

Nowiny Śląskie.

Pismo tygodniowe dla ludu ewangelickiego.

Nowiny Śląskie wychodzą w Wrocławiu raz w tygodniu, co piątek. Zapisywać je można na wszystkich pocztach i u każdego listowego. Cena kwartalna na pocztę 80 fen. Za odnośzenie do domu przez listowego dopłaca się 15 fenigów. — „Nowiny Śląskie” zapisane w księdze pocztowej: Zeitungs-Preis-Liste, r. N. 51. Listy należy adresować: Schackin, Breslau, Wallstraße 14b, für die „Nowiny Śląskie” lub S. G r y g i e r, Wrocław, Catbarinenstr. 19, II.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje drukarz Th. Schackin w Wrocławiu. Cena: 15 fenigów od wiersza.

**Czas największy zapisać sobie
„Nowiny Śląskie”.**

Wykład ewangeliji według św. Mateusza.

VII. Chrześc Pana Jezusa.

Rozdział 3, 13—17.

(Dalszy ciąg.)

§ 30. Jako ochrzczony był Jezus.

Storo usunięte zostały wątpliwości, mające nie dopuścić Chrztu Pana Jezusa, potem też Chrztu ten się odbył. Ale inaczej, aniżeli w wszystkich innych ludzi, którzy do Chrztu Janowego przychodzili. Naprawdę Jan nie ma żadnej przemowy, wyzywającej do pokuty i nawrócenia się, bo nie mógł Panu Jezusowi wyrzucać na oczy niebawiarstwa, ani żadnej nieprawości, ponieważ co do swej osoby był czysty. Ani też Jezus sam nie wyznaje swoich grzechów, jak inni czynili, co się u Jana Chrzcici, bo nie miał żadnego swego grzechu, któryby wyznaj było trzeba. Na ostatku ochrzczony Jezus wnet, przedko wystąpił z wody. Ewangelista Marek lubi używać wyrazu „przedko”, „zaraz”, „wnet”; Mateusz nie tak. Ale oto w tem opowiadaniu

używa tego wyrazu, że przedko, wnet z wody wystąpił. Zanurzenie się do wody znaczyło, że człowiek grzeszny musi być utopiony i umrzeć, bo zapłatą za grzech jest śmierć; i Pan Jezus musiał się zanurzyć do wody, bo musiał umrzeć i śmiercią swoją dać zapłatę za grzech. Człowiek, gdyby miał być skazany na śmierć, musiałby w niej pozostać na wieki, dla tego też o innych chrześcijanach się nie opowiada ewangelista, że przedko z wody występowali, bo mogli oni w niej zostawać, jak długo się im podobalo. Dłuższem swém bawieniem w wodzie byłby każdy tylko świadcząc o sobie, że na wieki pozostałby w śmierci i potępieniu, gdyby za grzechy swe miał zostać skazany śmiercią. Znaczej zaś ma się rzecz co do śmierci Pana Jezusa; ona ma tę moc, że grzechy zgładzi, samą śmierć zwycięży, z potępienia wyrwie grzesznika i da mu żywot wieczny. Sam Pan Jezus nie pojestanie w śmierci, bo wstanie rychło od umarłych, i także pomiędzy grzesznikami, którzy w niego uwierzą, rozbudzi się nowe życie; zatem ono przedko wystąpienie z wody jest tylko zapowiedzią zmartwychwstania Pańskiego i nowego życia pomiędzy wierzącymi. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Tabliczka czytania pisma bożego.

Lipiec 5. Niedz. Euf. 15. 1—11 i 1. Piot. 3. 8—15.

6. Pon. 2. Kron. 29. 1—17. 36.

Opowiadanie.

Jako rozbił dopomógł wielu ludziom a nawet cesarzowi zachować koronę.

Widzę już, miły czytelniku, jak śmiejesz się i głową kłusasz po przeczytaniu powyższego napisu. Jako! Rozbił miał ludziom w ważnej rzeczy pomocnym być, a nawet cesarzowi koronę zachować! Czy to możliwe? Zapytacie i pomysłicie sobie, że chcemy wam bajki i „błagny” opowiadać. Tymczasem, nie ma w tem żadnej bajki i to co wam opowiemy, jest rzetelną i czystą prawdą. Riebyśmy jeszcze chobził do szkoły, opowiadał nam pan rektor, że razu jednego gości miasto Rzym ocalił. Stało się to takim sposobem. Kolo Rzymu była silna forteca, nazwana Kapitol i w niej zgromadzili się rzymscy wojacy. Dołota zaś miasto otoczyli nieprzejaciele, Gallowie zwani, ci jednak chcieli przedewszystkiem zdobyć fortece. Wzięc jednej nocą posunęli się po ciachu, przystawili drabiny do murów,

i bielejze włożyli do góry. Prochu wtedy jeszcze ludzie nie znali i nie porabiali strzałami i kanonami rozbijac murów. Już Gallowie smialo wspinali się po drabinach i malo bratowało, żeby się do fortecy dostali, wtem gości które w jednym miejscu fortecy były zgromadzone, jak nie zaczęła gęgać i krzyczac, narobili takiego wrzasku, że obudzili się uspieni rzymscy wojacy i bielej spuścili z drabin snących się Gallów. Sypchani Gallowie spadali jak gruszek z drzewa i obleżeni wojacy obronili fortece. Tak więc owego czasu gości ocalili Rzym i o tem wiezbą wszyscy co kłaskali czytają. Ale o tem że rozbił, i do tego rozbił już zarznięty ocalił także fortece, o tem ludzie nie wszyscy wiedzą, więc chcemy wam cale zdarzenie opowiedziec.

Było to dawno, bardzo dawno temu; będzie już więcej niż 460 lat jak się to stało. W Czechach umarł wówczas król czeski Wacław i brat jego Zygmunt cesarz niemiecki objeżdżyciel czeskie królestwo. Ale Czesi niechcieli go mieć za swego króla, dla tego, że im nie botrzył słowa które

- Epiec. 7. Wtor. 2. Kron. 30.
 „ 8. Erob. 2. Kron. 32. 1—23.
 „ 9. Ew. 2. Król. 20.
 „ 10. Pikt. 2. Król. 23. 1—27 i 2. Kron. 35. 20—24.
 „ 11. Eob. Psł. 119. 26—50.

„Gość w dom, Bóg w dom.“

Takie jest przysłowie w polskiej mowie, a domowdzi to, że lud nasz gościnność bardzo wysoko ceni. Tak było już od wieków i stare pisma donoszą, że nasi przodkowie wtedy nawet, kiedy jeszcze nie znali światła wiary chrześcijańskiej, tak byli gościnni, że mieli zawsze stół nakręty i zastawiony potrawami dla gości. Wiem już z dawniejszych numerów „Nowin“, że za swą gościnność Piast, prosty gosposiarz z Kruszwicy został przez lud obwołany królem, którego potomkowie panowali potem jako królowie i księżta przez długie wieki też na Śląsku. W ostatnim czasie trzy sąsiednie wschodnie prowincje z ludem polskiem wysoko przyjmowały u siebie osobę.

Książe następca tronu, syn Najjaśniejszego Cesarza zwiedził Pruszy Wschodnie, Śląsk i wielkie Księstwo Poznańskie. Wszędzie, gdzie się tylko pośwadał, lud z największą radością i serdecznością wysoko tego Gościa przyjmował u siebie. Porobiono tryumfalne bramy, urządzano śpiewy, tańce, grały, a lud zgromadzony wołał z głębi serca: „Wich żyje! hurra!“ Nie możemy opisywać tych wszystkich świetności dla bratu naszego i czasu, jakie się odbywały w Prusach wschodnich, gdzie jeden Mazur i jeden Litwin osobnie mieli mowy do księcia Cesarzowicza, nie możemy donosić o uroczystościach, jakie się odbywały na Śląsku w Działcu, w Wiczyborstwie, Sycowie, i w Księstwie w Kojuninie i Jarocinie. Wielu z naszych Czytelników z pewnością brało w nich udział, widziało więc, co się działo. I jednemu musimy jednak napisać, bo to bardzo rozgaduje serca nas wszystkich. Najjaśniejszy tronprync wysoko szanuje polską mowę, a zdaje się, że mówić nawet trochę poradzi po polsku. Tak tego najczystszego domob kiedy był w Jarocinie u hrabiego Nadolskiego. Po świetnym przyjęciu na dworcu z ofryzantami, chorągwiem i pomiechymi stęrymi była jedna z napisem w polskiej mowie, fałsz sobie tronprync przedstawił urzędników i dyjersamców, a wszyscy się zapytał czy poradzą po polsku. Gdy jeden spóźnia, mojącego wyznania, odpowiedział, że po

polsku nie mniej, tronprync wyraził wielkie swoje zdziwienie, potrzebując szablą i wyraził: „Na nu!“

Barbzo mu się też podobaly tańce ludowe w ubiorach polskich, jakie i na Śląsku tu i tam się zachowały. Po filka razy wyraził swe ufontionowanie powtarzając po polsku te słowa: „To dobrze, to dobrze.“

Widzięcie więc, że nie trzeba się wstydzic polskiej mowy, jeżeli ją nawet Najjaśniejszy Cesarzowicz szanuje.

Wiara i mowa to najdroższa spuścizna obdziedziona po ojcach, czcić je więc trzeba, i pramda jest, że

Bóg się tym brzydzi

Kto ojca matki się wstydzi

Z mowy rodziców. —

Najjaśniejszemu zaś Cesarzowicowi ważczy za ten szacunek naszej mowy barbzo jestełmy w dziecni i jeszcze raz w głębi serca wykrzyknijmy:

„Wiwat, niech żyje.“

Muchy i komary.

(Ciąg dalszy.)

Bąki i muchy psre są najzłobniejsze. Najzłobniejsze są muchy żółtawe, one się fontentują sokami gnoju pogubionego.

Skąd się też to tych owadów tyle bierze, pewno nie jeden już pomyślał.

Muszyca (samica) niesie walcowate, lénice jajeczka, aż do 70 na raz w jednym sfeczku. Przez jeden dzień i do filka set, a to najczęściej w gnie, lub też w bagnu, męso, onoco, w glib, nawet w splumaczki.

Z jak po froftim czasie się mól tworzy. Mól jest to zwierzęto walcowate bez ocz i nóg; widać tylko za pomocą szkla pomiełszy: ięcego punkcik czarny na jednym końcu, a to jest pyszczek zwierzęcia.

Gdy kamalet męska lub sera z mólami na piasek pod flosz włożemy, wyjaśni nam się wrótcie cud tworzenia się much. Ponieważ mole są barbzo żarłoczne, rosą szylko i już w filka dni stają się o stofoć większe.

W 8 do 14 dniach zupełnie są wrosłe, opuszkają mięso lub ser i grzebią się w piasek. Tam się marzęczą, twardecją i zamieniają kolor na brumiaty lub czarny, nazywamy ich wtedy poczwarkami.

Po 10 do 14 dniach poczwarki pękają, a z piasku wyobrywa się tyle muszek, ile poczwarek było.

Miodowego, a Golebie Sfrzynbto ubać się na polowanie.

Piękny obraz wiejskiego spokoju przedstawił się oczom gdy się wybierano w drogę. Śliczny dzień rozpocierał swój blask po ziemi. Zielone łąki, bujne zarośla a nawet las ciemny, zdawały się zanurzać w całej pełni blasku. Wysoko na tle błękitnem gonili się igrając male białe chmurki a paszeta śpiewały kołysząc się w powietrzu na gałęziach dębów.

Ben szedł przed towarzyszącami nie mówiąc doład prowadzić ich myśli. Dnoach, jak się zdawało, nie troszczył się o to i nie pisał wcale. Gdy jednak po uciążliwym całogodzinnym podobie wyszli na obszernej łące, którą poszukiwacz barci obrał za pole swojego popisu, zebrał się w przęciagiu filku minut wszyscy domowcy w otoło.

Był to przerażający domob, że bżyc doffabnie obserwowali froki mieszkańców Jamtu Miodowego i że mieli ich zupełnie w rękach. Żak można było myśleć o ucieczce, gdy

przypał i zresztą zanadto trzymał z papieżem, tymczasem Czesi, już na sto lat przed Marcinem Lutrem, woleli studiować bardziej Ewangielję a nie papieża. Wpę prosili polskiego króla aby im panował ale gdy król polski nie zgodył się na to, i odmówił ich prośbie, tedy zwrócili się do Zygmunta Korbuta księcia litewskiego a fremnego polskiego króla i książe ten gotów był przjąć koronę częską. Ale do tej korony nie łatwo było się dostać, bo była dobrze pilnowana i strzeżona. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomiechaj ludmi o twarzy miedzianej czyli

Niezwykłe przygody w lasach Ameryki
opowiadane przerobione z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Misjonarz i kapral mieli być obecni przy poszukiwaniu barci, Gershom miał pozostać na straż Jamtu

Muszi szybko wyrastać, legą jaja i pomtarza się to samo, tak, że jedna mucha przez lato tysiące jaj leży.

W jesieni, kiedy już powietrze zimne, pozostają poczwarki niby marowe w ziemi przez całą zimę, a mroź najcięższy ich nie zniszczy. Storo słoneko na wiosnę przynagrzeje, wleńcasz dopiero z nich muchy wychodzą.

Wół przylepia jaja na sierć bydlę; bydlę po większej części je zliżuje i połyska, z gnojem znów wychodzą i przemieniają się w nim na poczwarki, te zaś wmięrcą się w ziemię, a ciepło słoneczne wylega je. Przefonac się o tem można, gdy przewrócimyś gnoję zgubiony, spostrzeżemy pod nim w ziemi dużo dziurek.

Żmny robak much wpuszcza jaja w skórę grzbietu bydlę i jeleni, tam się poczwarki tworzą, powstaje guz, a materia z powstajej rany służy im za pokarm. Ciało bydlęcia wyryzka je, spadają na ziemię, gdzie je słoneko wylega.

Żmne zaś wpuszcza jaja w nosy zwierząt, a to najniebezpieczniej w nosy owiec; mole się tam żywją flegmą i wypadają naręszcie jako poczwarki na ziemię.

(Koniec nastąpi)

Go słyhać na świecie.

Berlin. Najjaśniejszy Cesarz spokojnie i zdrowo używa kuracji w Eins. W polityce ciąga bo ministrowie nie tylko tutaj, ale i w innych krajach wybierają się na wieś odpocynąć po całorocznych trudach. W Berlinie mularze zaczęli tysiąc odpoczywać i to właśnie w tym czasie, kiedy najwięcej budują domów. Żądali pobwyższenia zapłaty o 50 fenigów, a kiedy im przedsiębiorcy odmówili, zrobili bęrobocie i zaprzestali roboty. Tęto 9000 ludzi odeszło od zaczętej roboty, a 2000 wyjechało nawet z Berlina. Tylko cholera w Hiszpanji nie chce bęrobocie urządzić. Mianowicie w południowych prowincjach łudzie bardzo umierać. Szczęściem dla nas, Hiszpanie mało podróżują po obcych krajach, więc może do nas nie przywiozą tego straszliwego góbia.

— Przyjeżdżający z Egiptu, opowiadają, że Gordon nie zginął w Chartum, ale uratował się podczas rzeki. Pierwszej chwili po zdobyciu miasta, Mahdi zażądał głowy Gordona i przyniesiono mu ją za raz. Później pokazało się, że to była głowa konsula austriackiego, a kiedy zaczęto szukać Gordona, już go nie było, więc musieli uciec. O całej tej historii ocalenia można przecieć powątpiewać.

śto oczu ich śpiegowało i gdy w każdym krzaku stała może warta?

Ben i kapral mieli z sobą strzelby, tymczasem kilku tylko domobcom było uzbrojonych w broń palną, większa zaś część miała jedynie tomahawki albo noże tyflo.

Nigdy żaden fuglarz nie miał uważniejsznych widzów jak poszukiwacz barci przygotowujący się do ofazywania swej szklki.

Gdy Ben rozkładał znane już przyrządby, wszystkie ponure i poważne twarze wpatrywały się szybko w ruchy jego rąk.

Gdy zobaczyli miód w płastrze, dał się słyszeć śmierzadowolenia. Byli pewni, że Ben miód im z tego robi. Nawet szklanca wywołała u wielu zadziwienie wielkie, bo ledwo jeden na dziesięciu widział coś podobnego. Nie spuszczała oka z poszukiwacza barci, gdy ten chował po

Wiadomości ze Śląska, Księstwa i Prus Wschodnich.

Wrocław. Odbył się tu synod powiatowy pastorów na którym rozprawiano o ważnych sprawach. Śkarżono się przede wszystkim na jępasie obcychajów, pomiędzy ludem i rabsono o środkach, jakby złemu zapobiedz. Postanowiono urządzić odprawę dla dzieci, aby serce biedaka przepełniło się miłością ku Bogu już za młodo. Mówiono następnie o wspieraniu ubogich i o opiece nad wypuszczo-nymi z więzienia. Pastor Maś w przybliżonym wywodzie rozprawił o mieszanym małżeństwach. Przy tońcu zwrócono na to uwagę, że napisy nagrobków po cmentarzach często nie zawierają w sobie myśli chrześcijańskich, ale są częste i powierczomne. — Włh tego nie było na przyszedłość, zebrało odpowiednie napisy, które mają być wydrukowane i pojedynczym zbiorom do zakupienia polecane.

Warszawie. Znow lató po dniach upałów i nocach parnych przychodzą burze i nawałnice. Już po trzykroć mieliśmy ulewę połączone z trzupami (drobnem łobem) lecz iż był drobny i do tego nie za duży małą tylko szkodę wyrządził. — W Suscu i Kłodzcu miał podobno spaść grad dość grubu 27 czerw. i wielką szkodę wyrządzić. — W Zastrebiu uderzył piorun w chatkę, i zgorzola w Golasowicach także, lecz ta nie zgorzala, ale tam niewiastę zabiło w izbie. — W ofolicy słyszeć wiele o szkodzie od piorunu na stromach i inężnych rzeczach.

Schwyceno tu dziełce, zwaną Kulof przez tutejszego żandarma, która miała podobno domostwo gospodarza Dziabka, podpalić. Ogień ugaszono. Dziełka ta służyła u najbliższego sąsiada, którego ze żemsty podobno chciała podpalić. Po aresztowaniu wkrótce musiiano ją oddać do łagaretu, gdzie porodziła wkrótce.

Gnień. Robotnik fabryczny Sahn, 28 lat stary, który w Kwieńniu tego roku poranił nożem robotnika Zecha tat dalece, że tenże umarł z odniesionych ran, był sądzony przez przysięgłych i dostał 6 lat cuchihausu. (D naszymi wypadku pisaliśmy w N. 17 Nowin. Gorzalka była przyczyną.

Girzberg. Prawdziwie uwierzyć trudno, że w naszych czasach i do tego jeszcze w ofolicy zamieszkałej przemaznie przez ewangelików, mogą panować głupie przesądy i zabobony. We msi Blumendorf przenieszkuje miotlarz Adolf Ullrich, o którym mówili łudzie, że poradzi leczyć bydlę które „ob czarów“ zachorowało. Wierzący niby wierzyli, że

wonnej łące, na której brzęczało tysiące pracowitych pszczołek, nasycających się domoli z soczystych kwiatów białej koniczynej.

Gdy Ben podmycił jedną w połowie nasyconą pszczołę za pomocą szklanki, zapymiali nieśwórcy, czy mu pszczoła powie, gdzie się znajduje pien będący jej siedzibą, a inni głośno wyrażali obawę, że te natrępe blade twarze gotowe z czasem wypłoszyć im pszczoły, tak jak wypłaszają indjan żemząb gdzie się do nich zbliżą.

Starsi domobcy patrzyli w milczeniu na czapkę, którą Ben pokręcał szklankę, jak gdyby się spobieżowali, że po objęciu tej osłony ułaje się ul napelkiony miodek.

— Niech domobcn żechą popatrzyć, — rzekł Ben, — pszczoła wkrótce puści się w drogę. Teraz napelnia się miodek.

To powiedzianysz podmiósł szklankę na górę.

— Śa! patrzcie, patrzcie, — jawał, — zrywa się, krąży kolo nas, oblatuje. (Ciąg dalszy nastąpi.)

są jakież „czary i uroki” więc wierzyli także, że je lecząc można. Kiedy komu krówka zachorowała, dalejże po rade nie do weterynarza do miasta, ale do Blumenborfu, a „pan doktor” zaczął wtedy przeróżne sztuki wyrabiać, włosy chorego blednia mieszać z prochem, a mleko z krowią psią i zato niby leczenie słono zaczął sobie płacić. W Schoonborfu za taką kurację otrzymał 60 marek zapłaty, a w Krummen- dals aż 130 marek wydobyl. Lubię z daleka przychodziłi pytać o radę, a w końcu tak już urosł w mądrość i sławę „pan doktor”, że nawet ludzi zaczęli krowami. Ale stało się że ta sława doszła aż do sądu, który zabrał się na dobre do mądrego „doktora” i wytorzył mu sprawę o oszustwo. Sprawa niedawno została osądzoną i oskarżony dostał 6 miesięcy więzienia i w dodatku jeszcze 200 marek kary pieniężnej, a jeżeli ich nie zapłaci, to jeszcze 20 dni ma odsiedzieć. Gdy wyjdzie z więzienia, z pewnością już krowami będzie, ale powróci do więzienia mioteł.

Wrege. W ostatnich dniach Czerwca zjechało się tu wielu rzemieślników z Wschodnich Niemiec. Nadzono o tych rzeczą, które rzemieślnikowi najczęściej dolegają i w drodze wchodzą, a więc o fuszerce i fuszerkach w rzemiośle, o przymusowej robocie po cichthauzach, o warsztatach wojańskich.

Nykstał. W nocy z 17 na 18 Czerwca spłonęło 15 stodoł. Stodoły stały rzędem jedna przy drugiej i były drewniane, więc ratunek był bardzo utrudniony.

Nacibórz. Do karczmy jednej na górnym Ślązku przyszedł człowiek dobrze pobity i zaczął pić dalej. W krótkim czasie wypił tak wiele gorzałki, że zachorował z tego i umarł. Szynkarz został oskarżony o przyczynienie się do śmierci owego człowieka i dostał od tutejszego sądu 3 miesiące więzienia.

Butom. Stawał przed sądem kupiec Borucki z Królewskiej Guty wraz z uczniem swym nazwiskiem Pohl, oskarżony o popalenie własnego sklepu. Pożar był w mieszkaniu Marcu tego rofu. W handlu tamorów miał Borucki nie wiele, a przecież asekurował je na wysokie pieniądze 14,490 marek. W kilka dni potem nastąpił ogień. Pohl został uwolniony, a Borucki dostał 4 lata cichthauzu. Inną sprawę miał rzemieślnik Szymon Weissenberg z żoną z Katowic. Za to, że niedobre mięso sprzedawał, mają dostać rok więzienia, a żona 3 miesiące.

Mistkat. (W Poznanskiem.) Gospodarz Andrzej Wiczak z Komorowa ugrzyziony był przez psa wściekłego. Nieszczęśliwy człowiek dostał napadu wściekłości. W nocy podpalił własny dom, który też zgorzał, potem zaczął uciekać na oślep. Wpadł do studni, ale go stamtąd wydobyl ludzie i przywiązali do drzewa. Wściekłość była tak silna, że porozrywał więzy ale przywiązano go jeszcze mocniejszymi. Tak w końcu nie mógł się już ruszać i życie zatoczył.

— W przesyłki Białek spaliło się tu w skutek podpalenia 5 stodoł. Jestto już 3ci pożar w ostatnim czasie.

Margrabowo. Riorun spalił we wsi Doliwach stodołę blugą na 200 metrów.

Basiek. (Pr. Holland.) Z obawy przed farsą za sprzeniewierzenie listu z 5 znakami pocztowymi, gefreiter ob batalionu rezerwy strzelił do siebie 3 razy w głowę.

Morąg. Riorun zabił w Sagenau parobka i ogłosił dwóch gospodarzy.

Gabin. Z powodu zarazy na bydło w królestwie prezydent regencji gabińskiej zakazał przwozu bydła. Do koni to się nie odnosi.

Majpda. (Memel.) W pobliżu porabdzila służąca właściciela dobre ziemskich dzieci w nocy i porzuciła je w chlewie pomiędzy świnię. Gdy parobek rano świnie wyganiał na pastwisko, spostrzegł tylko jedną nogę dziecka — resztę jadył świnie. — *Dropnia matka!*

Królewiec. Ponieważ się tu pijaństwo bardzo szerzy mają więc na przyszłą jesień i zimę obwozić po mieście gorącą herbacę z cukrem na rozgrzewek. Pijawczych pijałów to nie nawróci, wolą się rozgrzewać gorzałką.

Rozmaitości.

Wdzięczny złodziej. W Waryżu jeden z największych złodziei najwścieklej Begie odebrał sobie życie, a cały swój majątek, wynoszący 150 tysięcy franków zapisał najwzruszemu urzędnikowi policji paryskiej, panu Rubelle. Uczynił to zapewne z wdzięczności.

Podarunek. Stawimy na całą Europę śpiewał Młabyśław Mierzwiński, posłał, dostał od cesarza Wilhelma fotografię z podpisem własnoręcznym: „Wilhelm, Imperator-Rex” (to znaczy Cesarz-król.) Nadio podarował mu Cesarz, któremu śpiew Mierzwińskiego bardzo się podobał, cudny żegar na pamięć. Żegar już został wysłany do Warszawy, gdzie się obecnie Mierzwiński znajduje. —

Wrażenie grzmotu na serce dziecka. W pewnym domu oczekiwano gości. Stół był już pięknie nakręty, na nim w pobroń talerz owoców. Wszyscy byli zajęci przego towarianami i na dzieci nie zważał nikt. Naraz najmłodszemu synek stał sam przed pełnym stołem. Zablka, gruszek i śliwki bardzo mu się podobały. Chłopiec obejrzał się w lewo i wprawo, a nie widząc nikogo powoli łądnie ręce na stół, posuwa ją coraz dalej, aż poluszkami ujął piękną śliwkę. W tem zagrzmiało, bo zbliżała się burza. Synek stęszął od swej piastunki: „Gdy grzmi, to Pan Bóg grozi.” Złask się grzmotu młody złodziej i uchrł ręce ze śliwkę za grzybiem, aby oto Boże nie widziało jego ładzieży. Ale grzmot odbywa się po raz drugi, po chwile po trzeci raz i to coraz głośnieji. Przeflechniony chłopiec rzuca teraz skradziony owoc na stół, mówiąc: „No, miły Boże, oto masz twój śliwkę! Nie potrzebujesz się przeje zaraz tak bardzo na mnie gniewać.”

Domowiny nauczyciel. Inspektor S. odbył egzamin w szkole B. i wszystko świetnie się udało, dzieci grzecznie się hurmem do odpowiedzi i odpowiadaly głośno; inspektor pobłogosławił dzieciom i nauczycielowi. Obecny na tym egzaminie pendien ojciec, wracał ze swym synkiem do domu. „Słuchaj tyłko, Syniu, tyś umiał wszystko, a czemuż cię nauczyciel nie wyrwał?” „Dom nie umiał odpowiedzieć!” „Wszakżeś ręce podniósł?” „Tak, podnosiłem, ale lewa!” „A cóż to znaczy?” „Oto, w dji ojciec, nauczyciel nam przykazał, aby każdy w czasie egzaminu ręce podnosił, ale ci, którzy znają odpowiedź na pytanie, mają podnieść prawą ręce, a drubzy lewą. Ja się ani raz nie omyliłem w podnoszeniu ręki.”

Od Red. Panu S. . . . w Warszawicach. Serdecznie pozdrawiamy i dziękujemy. Korespondencja umiędziem w przyszłym numerze, bo w tym już nie mamy miejsca.